

# WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans.

N<sup>o</sup> 33.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine-St-Germain,  
w Księgarni A. Francka, 67, rue de Richelieu.

Cena prenumeraty:

Na rok . . . . . fr. 20  
Na pół roku . . . . . fr. 10  
Na trzy miesiące . . . . . fr. 5

DNIA 14 SIERPNIJA 1858 ROKU.

Dziennik wychodzi co tydzień,  
W SOBOTE.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące się niniejszego pisma, tudzież przesyłanie reklamacji i listów, mają być adresowane: à M. J. Szczebanowski, 6, quai d'Orléans, à Paris).

## DAŻNOŚĆ POLITYKI ROSSYJSKIEJ WEWNĘTRZNEJ.

### III(\*).

« Komitety włościańskie, powiada minister w odezwie tylekroć przez nas cytowanej (\*\*), powinny pamiętać o środkach mogących zapewnić wyżywienie publiczne i regularne składanie podatków do skarbu. W tym celu może byłoby dobrze ulepszyć stan magazynów wiejskich, oddzielić łany gminne i utworzyć gminne fundusze. Powinny być nadto przewidziane środki, aby rozszerzyć między włościanami początkowe wykształcenie i rzemiosła użyteczne, aby los starców i niedołężnych zabezpieczyć i chorym przyjść w pomoc etc. »

Któżby po tych słowach ministra powątpiwał o dobrych chęciach rządu? Ktoby nie uznał jego troskliwej przezorności, jak lud od głodu stara się uchronić, jak strzeże go od zaległości w podatkach zabezpieczając łany wspólnego użytku, i jak postępuje i ulepszenie rolnictwa widocznie ma na pamięci, kiedy zmusza gminy do oszczędności i do składania pieniężnych zapasów? Któżby dalej nie uszanował tej pieczołowitości o oświatę i znajomość rzemiosł tylą z rolnictwem związanych? Wszak minister w swjej odezwie nawet o instytucjach dobroczynnych nie zapomina, los starców, kaleków i chorych chce opatrzyć, i urządzeniem gmin, za jednym gdyby się dało zamachem, pragnie osiągnąć te wszystkie cele, nad których powolnie zrealizowaniem pracują na zachodzie tysiące chrześcijańskich stowarzyszeń w narodzie najbardziej chrześcijańskim!

Nigdy despotyzm nie jest tak burzającym, jak kiedy bierze na siebie maskę liberalizmu. Aby ułożyć przepisy podobne tym, które wydano o przyszłym zarządzie klasy włościańskiej, potrzeba było albo nie znać Rossyi, nie znać jej praw i urządzeń, albo też czyniąc dla opinii pewne w słowach koncesye, w gruncie sztydzić z wszystkiego co jest dobrem powszechnym i jego miłością.

Chcąc ocenić wagę słów powyższej odezwy, nie sądziśmy iżbyśmy zoczyli z drogi, rozpatrując się naprzód w systemie podatkowym rossyjskim. W żadnym podobno kraju niemasz tak wielkiej różnicy między wysokością podatków stałych i niestałych jak w Rosyji, i nigdzie tak bardzo jak tutaj dochody skarbu niestałe nie uciskają najbiedniejszej klasy narodu. Podatek niestały w Rosyji jest to *poduszne*, które jeśli się nie mylimy mało co nad sześćdziesiąt milionów rs. przechodzi; tymczasem korespondencya ogłoszona świeżo w dzienniku *Le Nord* (\*\*\*) przekonywa, że podatek od wódki wydzierżawiony został przed kilkoma tygodniami w guberniach szczero-rossyjskich i w Syberyi za sto milionów r.s. rocznie, a zatem w całym imperyum wyniesie

co najmniej sto dwadzieścia milionów rubli. Te liczby mówią przez siebie dość wyraźnie o niemoralności panującej w rozklasyfikowaniu podatków. Ale możnaby mniemać, że raczej podatek stały jest zbyt szczupłym a dochody państwa niestałe świadczą tylko o zamożności mieszkańców, co najwięcej o chciwości poborców wódczanych. Tak wistocie mniemają Rosyjanie, ale choćby i tak było (co nam przynajmniej zdaje się wątpliwym), zawsze śmiało twierdzić można, że system poboru wódczanego w Rosyji jest miarą ogólnego zepsucia i wielką propagandą niemoralności, i że dopóki ten system trwać będzie, póty wszelkie przepisy o podniesieniu klasy najbiedniejszej w cesarstwie nie mają celu i nie mają znaczenia.

Dochód z konsumpcji napojów gorących jest częścią prawa własności i jest wynagrodzeniem ciężarów, które to prawo wkłada na właściciela. Zrodził się zapewne w czasach, kiedy zysk z ziemi był niepewny i nieznaczny, i kiedy właściciel, na którego spadały wydatki miejscowego zarządu i policyi, aby im odpowiedzieć musiał wy magać daniny niezależnej od ziemi. Nałożony na przedmioty niekoniecznie do życia potrzebne, jest on w zasadzie swjej słuszniejszy i mniej dokuczliwy od tylu innych różnego rodzaju opłat, których do nieskończoności natorowały, w dzisiejszym systemie podatowania, rozmnożone potrzeby państwa. W krajach od Polski oderwanych pobór ten był w ręku rządzącej szlachty, bo panowie nasi mając ogromne dobra zwłazcza w województwach ukraińskich, utrzymywali swoim kosztem zamki i nadworne wojsko. Ale w guberniach szczero-rossyjskich, gdzie udział szlachty w zarządzie państwa był prawie żaden i gdzie wielcy książęta dzierżyli władzę zupełną, pobór wódczany należał zawsze do korony i tworzył jedno ze źródeł dochodów skarbowych.

Z tej różnicy w prawie do opłaty wódczanej, zrodziły się w dzisiejszym imperyum dwa odrębne sposoby wyciągania podatku. W Rosyji, ponieważ monopol pędzenia wódki i dochód z niej był przy rządzie, rząd tylko miał prawo sprzedawać go tak zwanym *odkupczykom*, możnaby rzecz poborcem jeneralnym. Co lat kilka w Petersburgu, w gmachu senackim, wypuszczają przez publiczną licytację w dzierżawę odkupy rozmaitych gubernij: kto ofiaruje największą summę ten ma prawo przedawania wódki, nie inaczej przecież jak według ceny przez rząd z góry oznaczonej i stosownie do bardzo szczegółowych a ostrych praw, któremi władza sprzedaż cząstkową przepisała. Odkupczyk bywa jeden na całe miasto lub na całą gubernię, czasem tworzy się kompania która wydzierżawia przywilej sprzedawania wódki w kilku guberniach. Ale czy jeden, czy kilku wydzierżawci, zawsze jednaki panuje system nadużyć, i wszyscy urzędnicy znaczniejsi, nie wyłączając gubernatora, miejscy, powiatowi, i gubernscy, pobierają stałe pensye od dzierżawcy monopolu, odkupczyka. Ten zwyczaj stałych, nieprawych pensyj tak jest powszechny, tak niezmienny i jawny, że wiedzą o nim wszyscy: publiczność, ministrowie, wie nawet sam Ce-

(\* ) Obacz numer 31 i 32 *Wiadomości Polskich* 1858 r.

(\*\*) Odezwa do JI. gubernatora kow.-grodz.-wileńskiego, z dnia 21 listopada (3 grudnia).

(\*\*\*) *Le Nord* z dnia 1 sierpnia, korespondencya z Petersburga z dnia 10, 22 lipca.

sarz. Wprawdzie powiększają one i bardzo znacznie wysokość opłaty od dzierżawy monopolu, ale za to dają odkupczykowi wolność używania przy sprzedaży cząstkowej, wszelkich najmniej godziwych sposobów, z których najpospolitszymi są: szynkowanie w godzinach prawem zakazanych, sprzedaż różnych przekąsek podniecających pragnienie, wreszcie fałszowanie trunków. W tym wszystkim po miastach nie doznają oni żadnych przeszkód, bo w Rosyi wszystko jest wolno temu, kto ma silne poparcie. Ale na wsi rzecz się ma inaczej: tam odkupczyk musi naprzód z właścicielem umówić się o kabak czyli dom szynkowy, a mimo to szlachcie, jeżeli tylko sumienny i o dobro poddanych dbały, przeskądzać będzie z pewnością rozpajaniu chłopów, o ile prawo mu dozwoli. P wistocie trzeba przyznać panom rosyjskim bogatszym, że w ich dobrach zamożność i moralność włościanina jest daleko większa niż u szlachty biedniejszej, albo w dobrach skarbowych a osobliwie niżeli po miastach. W większych tak dobrze jak mniejszych miastach, obu stolic nie wyłączając, pijaństwo doszło do najohydniejszego rozbestwienia, zwłaszcza też między klasą robotników, najniemoralniejszą z całego ludu moskiewskiego. Im uroczyście światu tym więcej bywa opilstwa i tym brudniejsza rozpusta: *«kto prażdniku rad, tot do świta pijan mowi rosyjskie przysłowie»* (\*).

W prowincjach polskich, pod rosyjskim panowaniem, wprowadzono do miast i do dóbr rządowych monopol i odkupy; lecz po wsiach szlacheckich propinacja jak dawniej została przy szlachcie. Atoli i w dobrach szlacheckich, wkrótce po zaborze, mimo najuroczystszych zapewnień, że przynajmniej pod materyalnym względem nikt nie straci na przemianie rządu i że własność pozostanie nietykana, nałożono podatek zwany *winokurnym* (\*\*), po 60 kopiejek z duszy mężkiej. Kiedy ludność, a z nią zamożność kraju zwiększyła się, prawo propinacji, mimo podatku konsumpcyjnego, przynosiło zysk dość obfity; ale chcąc być sprawiedliwym, trzeba dodać, że nasza szlachta dopuszczała się licznych w tym względzie nadużyć. Gdzie pan mieszkał na wsi i propinacją trzymał na siebie, tam chłopów umyślnie nierozpajano; ale w większych dobrach, puszczonech w dzierżawę, zwyczajnie żyd arendarz siedział na karczmie, a wtedy wódka zwolna pochłaniała wszystko: dobytek włościanina, czas jego i zdrowie i moralność całej ludności.

Nieraz w piśmie naszym wspominaliśmy o kijowskim Bibikowie, a zawsze z tym uczuciem zgrozy jakie obudza pamięć złośliwego tyrańca, i jaki oprócz tego wywołuje w nas może wstyd, żeśmy pastwienie się jego tak długo w milczeniu znosili. Tu jednak winniśmy powiedzieć, że za jego czasów, w trzech południowych guberniach przestrzegano pilnie aby żydzi nie mieszkali w karczmach, i że ustanowioną była dosyć wysoka i niezmienna cena wódki. Jakże miał do tego Bibików powody, trudno odgadnąć, to tylko pewna, że pod jego wielkorządztwem zmniejszyło się na Rusi pijaństwo i podniosła się zamożność ludu wiejskiego. Ale kiedy ze śmiercią księcia Lubeckiego upadła w Petersburgu jedyna zaporą nadużyciom finansowym, i kiedy po śmierci Kankryna zarząd skarbu przeszedł w ręce plugawego Wrónczenki, pozazdrościli czynownicy dochodów szlachty polskiej i umyślili przerobić po swojemu system konsumpcyjnego podatku w prowincjach zabranych.

(\*) Zdaje się że w Rosyi przepisy policyjne chyba na to są wydane, aby utrwalić i uprawniać grabież urzędniczą. W miastach, po rogach ulic stoja budki; w nich zazwyczaj trzej policyjanci (*budocznyki*) mieszkają i nocują, a obowiązani są czuwać nicustannie nad porządkiem i spokojem ulicznym. Jest prawo, że budocznik choćby widział zataczającego się opilca, nie może go aresztować dopóki się ten nie wywróci. Aby mu dopomódz, policyjanci zlewają wodą chodnik na około budki, a kiedy poślizgnie się i wywróci, wpadają na niego z wielkim fukiem, porywają pod pachę, i lając i szturkając prowadzą do *oddziału*: tymczasem, po drodze, wśród ciągłego szamotania, wyciągają mn wszystko z kieszeni!... Choćby nieszczęśliwy spostrzegł się, nie to nie szkodzi: pijany nie wie co gada, więc skarga jego nie może nic znaczyć!

(\*\*) Od słowa *urno*, które znaczy po rosyjsku wszelki napój mocny (jako to: *chleбное-уино, winogradnoe-уино, i t. p.*), i *kuryl*, czyli palić, pędzić.

Gdyby im szło o wzrost dochodów skarbowych, najwłaściwiej byłoby, sądzimy, podwyższyć podatek *winokurny*, przez coby i wódka musiała podrożeć. Ale nie wchodziło to w plany urzędników; z postępem czasu i praktyki, z plonem zebranego w głębi Rosyi doświadczenia, wymyślili oni system nowy, który zbliżając się do odkupów, otworzył pole do skrytych i obszernych umów z żydami.

Zniesiono podatek *winokurny* i wprowadzono *akcyzę*, to jest pobór od hurtownej sprzedaży wódki w magazynach szlacheckich. Przywilej pędzenia wódki i czątkowej sprzedaży zostawiono szlachcie, lecz pod warunkiem że ani jeden garniec trunku nie wyjdzie z magazynu bez opłaty; prawo zaś wybierania tej opłaty puszczone w dzierżawę tak zwanym *akcyznikom*, w ten sam sposób jak w głębi Rosyi prawo pędzenia i szynkowania wódki. Jeżeli w Rosyi interesem jest odkupczyka aby jak najobficiej sprzedano wódki po karczmach, w prowincjach zabranych *akcyznik* to przedewszystkiem ma na celu aby jak najwięcej wyszło jej z magazynów; że zaś sprzedaż w magazynach zależy niemal wyłącznie od konsumpcji krajowej, przeto *akcyznik* wszelkich używa sposobów aby tę konsumpcję powiększyć. Ale w Rosyi odkupczyk sam pędzi wódkę, sam ją sprzedaje i sam chłopów pije; przeciwnie w prowincjach zabranych *akcyznik* o to się stara, aby właściciel sam poddanych swoich rozpajał. Jeżeli szlachcie dobrowolnie namowom *akcyznika* ulegnie, to, choć z obrazą sumienia i z krzywdą poddanych, może używać w spokoju obfitego zysku; lecz jeżeli nie chce swego ludu rozpoić, musi uzbroić się w długą cierpliwość do walki z przebiegłym żydem, musi narazić się na ciągłe psoty i szkody, od których nigdy nie znajdzie zastopy.

Nie wspominamy o mitrędze jakiej właściciele gorzelni doznają od akcyznika w pędzeniu wódki, ani o stratach które z tego tylko powodu często ponoszą. Akcyznik wie o tem że chrześcianin nie może zrównać żydowi w talencie szynkowania; jego więc celem najwyższym jest: zdobyć na szlachcicu karczmę i w niej żydka zaufanego osadzić. Wprawdzie prawa rosyjskie najsurowiej zakazują aby akcyznik nie trzymał gorzelni ani karczmy, ale od czegoż są urzędnicy, od czego pensje, które płacę rządową przechodzą zazwyczaj w dwójnasób? Z tej więc strony można być spokojnym. Gdyby zaś właściciel nie chciał wydzierżawić propinacji, to i na to jest rada. Naprzód otoczą go siecią karczem i karczemek, i poddanych jego tak zrzęcznie wywabią do szynków sąsiednich, że szlachcie rad nierad przekona się wreszcie, że odpychając żyda swoim nie pomoże, a sam ciężko traci. A choćby te nawet środki nie wystarczyły, akcyznik i wtedy jeszcze nie ustąpi; nie może on zcierpieć chrześciańskiego szynku, zapłaci więc podpalacza i karczmę szlachecką spali. To już ostatni z jego strony argument: walka się kończy, bo szlachcie składa broń i podpisuje warunki zgody. Niedawno temu czytaliśmy z gubernii podolskiej doniesienie, że panu W. cztery naraz karczmy spalono. I niema sposobu obronić się; nie nie pomocą skargi zanoszona do policyi, żądanie śledztwa i komisyi, wreszcie procesa wytaczane akcyznikowi! To wszystko napróżno!... Byli dawniej po wsiach izraelicy arendarze, i tych, jeszcze za czasów polskich, pijawkami ludu zwano. Ale dziś sprawa nis z drobnymi, mizernymi żydkami bez wpływu i znaczenia! Wrónczenko oddał nasze prowincje w ręce bogatych, przebiegłych żydów, którzy drwią ze wszystkiego, bo wszystkich opłacają i wszystkich trzymają w swém ręku.

« Aby zmniejszyć pijaństwo (mówi ukaz który wprowadził akcyzę) rozkrzewione w guberniach zachodnich, i stanowi chłopskiemu zapewnić dobry byt, uznajemy za stosowne i t. d. .... » Jeżeli cesarz Mikołaj nie miał rzeczywiście innych celów, to przynajmniej trzeba, że środek którego użył, jest bardzo osobliwy! A cóż mniemać dzisiaj o odezwie pana ministra i o jego propozycjach oddzielenia lanów gminnych, składania oszczędności pieniężnych, rozszerzania między ludem oświaty? Jedna jest w całym cesarstwie dla ludu kassa oszczędności i jedna

potężna szkoła; w guberniach rossyjskich zowie się ona *odkupem*, w guberniach polskich *akcyzą!*

« Lecz rząd, powiedzą nam, zapewne odmieni teraz swój system podatkowania. » Obaczymy co w tym względzie donosi organ gabinetu petersburskiego, *le Nord*. « Od dwóch tygodni (pisze on z Petersburga z d. 22 lipca) widzicie można codziennie, przechodząc przez plac senacki ogromną liczbę powozów zatrzymanych u wielkiej bramy senatu. Jeżeli zdjęty ciekawością, co jest powodem tak licznego zjazdu, wejdiesz na sale drugiego piętra ujrzysz tam ruch niezwyčajny.... W tych salach odbywa się licytacja odkupu wódeczanego; idzie tu wielka gra bo o miliony, a pijaństwo i rozpusta są kartami tej gry. Już poprzednio donosiłem, że spodziewają się cen wysokich, lecz rezultat przeszedł wszelkie oczekiwanie. Ceny wzrosły do wysokości bajecznej, summa przysądzona obecnie wyższa jest o trzydziści milionów od poprzedniej! Na co rachują odkupczyki, podpisawszy tak ciężkie zobowiązania? Słychać, że liczą szczególnie na wielką ilość robotników pracujących przy kolejach żelaznych. I bładzie pewni, że się nie omylą; znaczna część płacy robotników przejdzie, ani wątpić, do szkatuły poborców. A zresztą czyż trudno dolać trochę wody do trunku, dorzucić trochę materyi upajającej, i tak wszystkich zaspokoić? Oto są niektóre cyfry przysądzone; dozwolą one wnioskować o ile się ceny podniosły :

« W Syberji wschodniej z 746,675 odkup wzrósł do 2,276,000 rubli; w Syberji zachodniej z 163,000 do 1,901,000 r.; w gubernii włodzimirskiej z 515,000 do 1,416,000 rs.; w kazańskiej z 102,100 do 760,600; w kurskiej z 622,400 do 1,592,460 rs.; w orelskiej z 701,000 do 2,046,900 i t.p.... W szesnastu guberniach cena odkupu z 8,367,275 podniosła się do 20,991,800 rs., czyli o dwaście i półmilionów rubli przeszło; a ponieważ zysk w tych guberniach może być obliczony na czterdzieści milionów, rzeczywiste zatem w nich podwyższenie wynosi trzydziści pięć milionów rubli. » Petersburg wraz z Kronszadem i Carskiem-Siołem przyznano za 6,083,000 rs., a samą Moskwę za pięć milionów rubli z górą. Wszystkie gubernie (rossyjskie) razem wzięte przyniosą dochodu najmniej sto milionów, a jeśli do nich dodamy gubernie polskie i zysk z akcyzy, pokaże się, że konsumpcya trunków gorących w Rossyi daje rządowi najmniej sto dzadzieścia milionów rubli czyli czterysta osmdziesiąt milionów franków czystego co rok dochodu.

« Co powiedzieź (zapytuje *le Nord*) o takiem źródle przychodów, czy trzeba się z niego cieszyć przez wzgląd na dobro skarbu, czy też smucić się przez wzgląd na dobro publiczne? Ludzie świadomi zapewnijają, że Cesarz wcale nie był zadowolony ze wzrostu odkupów. Mając na pamięci cel ostateczny, przewidując smutne następstwa, cesarz Alexander wcale jest nie rad temu przybytkowi dwudziestu lub trzydziestu milionów rubli, skoro te miliony wycisnięte będą z klasy najbiedniejszej, z krzywdą jej zdrowia i jej moralności! »

Cesarz Alexander nie cieszy się z tego wzrostu pijaństwa! Wierzmy temu, lecz któż przeszkadza usunąć przyczynę, znieść odkupy, akcyzę i zaprowadzić uczciwszy niż dotąd system podatkowania? Czy go krępuje jak w państwach konstytucyjnych opinia Izby prawodawczej; czy potrzeby rządu, zwiększenie armii, bliskość wojny zmuszają go choć z żalem zatrzymać dochody tak srodze niemoralne? Kiedy po śmierci Kankryna, jeden z dygnitarzy rossyjskich troszczyć się kto będzie ministrem finansów; cesarz Mikołaj rzekł: *ja sam!* Czemużby dzisiaj cesarz Alexander nie mógł powtórzyć odpowiedzi ojca; nigdy pewno *ja* cesarskie nie byłoby stosowniejsze; nigdyby większej ulgi nie przyniosło biednemu ludowi!

Po cóż tu dalsze wykłady i objaśnienia? System finansów w każdym państwie cechuje politykę jego rządu. Potrzebaż więc zastanawiać się jeszcze nad odezwą pana ministra, który jakby dla igraszki, rzuca niedbale kilka słów liberalnych o rozszerzeniu oświaty między ludem. o nauczaniu go rzemiosł pożytecznych!...

Zadać polepszenia losu klasy włościańskiej pod względem materyalnym od samej tylko szlachty, a pod względem moralnym od kilku ludzi nie mających wpływu w rządzie, od ludzi którzy zebrani są dziś w komitety dla postawienia najniższego szczebla administracyi krajowej, jest to domagać się od pomocnika murarskiego, który nosi kamień i cegłę, aby kierował planem architekta. Na cóż się przydadzą ofiary dla ludu choćby największe ze strony obywateli, kiedy stoi wciąż otworem tyle przepaści zdolnych pochłonąć nie wiedzieć jakie fortuny. Co szlachcic odda chłopu, to z każdym rokiem palić będą gorzelnie, to na wódkę przetopione przeleje się do szkatuły akcyzników, w ręce czynowników i rządu.

Jakichże ofiar wymaga rząd dla podniesienia oświaty? Lat temu kilka, za czasów Bibikowskich, właściciel Białocerkwi założył w swém mieście gimnazjum. Wybudował gmach wielkim kosztem, dał fundusz na utrzymanie domu, na usługę, na koszt nauki. Miał prawo spodziewać się, że skoro gimnazjum będzie otwarte, jeśli nie on, to przynajmniej ktoś ze spółobywateli zostanie mianowany honorowym opiekunem, kuratorem zakładu. Zjechał Bibików na uroczystość otwarcia, lecz przywiózł z sobą gotowego kuratora w osobie pana Sudjenki, małorossyanina. Oznajmując ten wybór Bibików rzekł: *czest' imieju wam przedstawit' bogatieszego malorossyjskawo pamieszczyka!* Ale kijowski wielkorządca dalej swój żart posunął, bo natychmiast skasowano gimnazjum w Winnicy, a profesorów przeniesiono do Białocerkwi. I tak kraj nie skorzystał nic z ofiary szlachetnej; nie przybyła mu nawet jedna więcej szkoła moskiewska!

Najliczniejsza klasa ludzi w Rossyi jest i długo jeszcze będzie skazana na zupełną ciemnotę. System rządowy wymaga tam niewielu ludzi bystro patrzących; reszta im bardziej ścieśniona w swych pojęciach i wiadomościach tém lepiej. Ta zasada kierowała dotąd ministerstwem oświecenia: kilka uniwersytetów z ograniczoną liczbą uczniów i z niedolężnymi profesorami, kilka gimnazyów do których nie miał wstępu nikt prócz syna szlachcica, uznanego przez herolda, i kupca pierwszej gieldy, bardzo rzadkie szkoły powiatowe, i trochę po miastach szkółek parafialnych, — oto wszystkie źródła oświaty dla Rossyi! Żadnych szkół specjalnych, technologicznych, rzemieślniczych; jedyny instytut agronomiczny i trzy czy cztery szkoły rolnicze. Przy takim stanie i tej liczbie instytucyj naukowych, cóż dziwnego że oświata ludu leży dotąd odłogiem? W prowincjach polskich chłop z tradycyi pamięta, że dobrze jest czegoś się nauczyć, i że kiedyś, przy każdej cerkwi unickiej była szkółka, gdzie djak, sługa kościelny, był nauczycielem ludu. Dotąd nawet mieszkaniem djaka zowie się szkółka, choć z wprowadzeniem schyzmy oprócz pijaństwa i rozpusty, niczego tam nauczyć się nie można. Ale w Rossyi! Tam tysiące zabobonów łączy wprowadzie lud z duchowieństwem: spotkanie z popem, rozmowa z popem, upicie się z popem, ma odrębne, kabalistyczne niemal znaczenie, pomimo to, chłop rossyjski ma wstręt do popa, który *z żywoho i z miortwoho djerot!* Wreszcie jakieżby to był nauczyciel? Będziemy mieli wkrótce sposobność pomówić o ciemnocie duchowieństwa rossyjskiego; tu dość napomknąć, że jeżeli na nim gruntuje rząd nadzieję oświecenia ludu, to długo jeszcze będzie czekał, nim choćby najslabsze z tej strony błysnie światelko.

Nie o polepszenie bytu klasy włościańskiej, ani o rozpowiszczenie oświaty między ludem, troszczy się rzeczywiscie rząd rossyjski! *Zlać w jedną masę wszystkie różnorodne narodowości imperyuni, podciągnąć je pod jednolity regule administracyi, obyczaju i kościola rossyjskiego, to jest i będzie niezmienną dążnością polityki rossyjskiej:* do niej stosować się będą, pośrednio czy bezpośrednio, wszystkie reformy, i ulepszenia rządu, wszystkie wpływać będą na zcentralizowanie i zpotężnienie władzy samodzierzecznej a zawsze ukryte pod maską szlachetnych i liberalnych dążeń; jaki zaś z tych szerokich, często nadludzkich a zawsze nieludzkich planów i przed-

się więc wypłylnie rezultat, to przyszłość może nieodległa wypowie!

## KRONIKA.

Ze wszystkich stron kraju naszego, z Królestwa, z Litwy, z Poznańskiego i z Galicji dochodzą smutne wiadomości o tegorocznym nieurodzeniu. Naprzód niezwykle posuchy, potem w czasie sianokosu i żniwa deszcze, stały się powodem, że zbiory są bardzo liche. Okolice nawet znane z żyzności, jak np. Kujawy i Sandomierskie, na kartoflach tylko opierają nadzieje. W wielu miejscach zupełnie przepadła zboża i rośliny pastewne każą lękać się głodu dla ludzi i bydła. Pod dniem 3 b. m. korespondent poznański pisze do *Czasu*: « Z rzadkich wzmianek w moich korespondencych o kwestyi włościańskiej w cesarstwie rosyjskiem, wnosićby można, że mało nas obchodzi. Tak przecie nie jest. Tylko że zajmujemy się nią niewiele, mając po uszy trosk i zajęć w domu. Nie jeden z nas zwątpił na dobre, a nieustanne trzydniowe deszcze zagroziły jednemu produktowi, na którym opierały się jakie takie nadzieje, to jest pszenicy. Dużo chwil w dniu przesiedział ten i ów z gospodarzy przy oknie, patrząc się na stół, a myślą przebywając na polach, gdzie zżęta przemoc moka w kopach lub na pokosach. O ile porosta, dotąd trudno coś ogólnego powiedzieć. Najgorzej z przezimowaniem inwentarza, a kto wie czy się znajdzie co do sprzedania z produktów, skoro będzie trzeba obrócić ziarno na paszę. » — Od strony Karpat donoszą: « Przed parą tygodni powstał był wielki ruch w handlu zbożowym. Żydzi wykupowali zapasy i prowadzili do Węgier, gdzie okropny nieurodzaj zastrasza głodem, a chociaż u nas nie było czego sprzedawać, nabieraliśmy otuchy że i na przyszłość, kiedy nam zbiory przyniosą cokolwiek, zboże będzie droższe; teraz i ta nadzieja zaczyna znikać, ponieważ pokup zmniejszył się i ceny spadły. Dlatego niesłychany brak paszy pokwaśił wszystkie twarze, każdy chciałby wyprzedać coś z inwentarza, a kupca nie ma i było coraz tańsze. Głównie dla zaradzenia temu niedostatkowi paszy, zabiera się wielu gospodarzy do zaniedbanych dotąd gorzelnii; pytanie czy lekarstwo nie będzie gorsze od choroby, jeżeli się na gorzelnii więcej straci, niżeli zyska na utrzymaniu inwentarza? »

— Ważny projekt postawienia stałego mostu na Wiśle pod Warszawą, przechodzi do skutku. Most ten, jak upewnia warszawski korespondent *Czasu*, stanie wprost Nowego Zjazdu pod zamkiem. Budowany ma być na sposób amerykański. Wiązania lekkie żelazne pójdą po obu stronach mostu, łącząc się w górę i stanowiąc przezrocyste pokrycie. Na pięciu słupach położone belki żelazne, będą służyły za główny pokład. Budowę tych słupów murowanych z kamienia, uważać można jako wypełnienie poprzednio zapuszczonych w Wisłę żelaznych cylindrów, które stanowić będą niejako ich powłokę. Szerokość mostu obliczona na dwie drogi dla jadących z miasta i do miasta, będzie jeszcze obejmowała między niemi kolję żelazną konną, dla przewożenia towarów i ładunków z przedmieścia Pragi do Warszawy; nadto, po obu stronach mostu będą wygodne dla pieszych chodniki. Wybrzeża Wisły z obu stron zostaną ubezpieczone mocnymi groblami i bulwarkami na kilkadziesiąt sążni długości. Prace przygotowawcze, jako to ułożenie planów i zbadanie miejscowości, już się rozpoczęły pod przewodnictwem generała inżynierji Kerbedzia, żmudzina rodem, mającego wysoką reputacyą z talentu i nauki w swoim zawodzie. Dotąd pewnych danych co do gruntu Wisły jeszcze niemasz. Zebrane wiadomości od ludzi fachowych dają wszakże rękojmią, że grunt stały znajdzie się na 50 stóp pod zerem. Wiadomość w tej mierze jest bardzo ważną, bo od niej zależy wyrachowanie kosztu. Gdyby dno twarde pokazało się jeszcze o kilkanaście stóp niżej, koszt znacznie poszedłby w górę. Dziś obliczony wydatek wynosi 3 miliony rsr., czyli 20 milionów złp. Z tych 2,500,000 rs. ma iść na budowę samego mostu, a 500,000 rsr. na groble, bulwarki, i t. d. Komitet złożony z dwonastu osób ma zajmować się czynnościami administracyjnymi i kontrolą roboty, która potrwa od lat trzech do czterech, a w roku przyszłym ma rozpocząć się niezawodnie. Do komitetu tego wejdzie dwóch obywateli miasta Warszawy, dwóch posiadaczy ziemskich, pre-

zes Towarzystwa Rolniczego Andrzej Zamojski i jeden z członków komitetu tegoż Towarzystwa; drugą połowę stanowią będą urzędnicy z odpowiednią kwalifikacyą z głównych władz Królestwa. Całym dziełem kierować będzie generał Kerbedz. Przyjęty projekt kolei żelaznej konnej, mającej iść środkiem mostu, zapowiada, że na nowych bulwarkach staną magazyny i składy, gdyż koleja ta w żadnym kierunku miasta Warszawy przebiegać nie może, i tylko musi iść dalej wybrzeżem Wisły ku stronie cytadeli, gdzie mała podniosłość gruntu ułatwiłaby połączenie jej z koleją warszawsko-wiedeńską.

— Śmierć architekta Monferrand, który stawiał w Petersburgu cerkiew Ś. Izaaka, niedawno z tak wielką uroczystością poświęconą, dała nowy powód do wzmianki w dziennikach o nieziemnych kosztach tej budowy. Wznoszono i przyozdabiano ją przez lat czterdzieści kilka, wydając miliony rubli srebrnych, które różnemi kanałami spływały w kieszenie dostojników i czynowników kierujących dziełem. Zmarły architekt miał zosławić po sobie rachunki utrzymywane jak najporządniej i uwalniające jego od wszelkich zarzutów korzystania z nieprawych dochodów. Inaczej rzecz się ma z generałem Kleinmichellem, naczelnym dyrektorem budowy. Od trzech lat wyznaczona komisja, niemożna się doczekać od niego rachunków i podobno nigdy się nie doczeka. Kleinmichel był *zastużonym* ulubieńcem cesarza Mikołaja; przypuszczony do prywatnych tajemnic zabawy carskiej, dał z swęj strony wiele dowodów powolności, którą mógł sobie śmiało wynagradzać, będąc pewnym że na jego postępkach także oko monarsze będzie patrzyło przez szpary. Podobne przykłady rozkradania grosza skarbowego w Rosyji są bardzo częste. Przyponina się nam tutaj ciekawa anekdota tego rodzaju. Cesarz Alexander I, za powrotem z Paryża postanowił był wnieść w Moskwie wspantą pomnik na pamiątkę zwycięskiego odparcia wojsk francuzkich przeznaczając dla pospiechu w robocie wypłatę summy bardzo znacznej co rocznie. Jeden z ziomeków naszych przejeżdżając przez Moskwę w roku 1822, ciekawy był widzieć mury wznoszonego gmachu, udał się z kilkoma przyjaciółmi na miejsce i znalazł: szopkę pokrytą deskami, pod nią trochę cegieł wapna i piasku, a przy tém wszystkiem żołnierza na warcie. W lat sześć później zdarzyło mu się znowu to miejsce oglądać, i zastał już rów wykopany koło szopki. Po roku już 1840 spotkawszy w Paryżu kogoś z dawnych znajomych, świeżo przybyłego z Moskwy, pytał go co się stało z pomnikiem. « Nic nowego — odpowiedział mu zapytany, — szopka, rów i żołnierz zawsze pełnią swoją powinność, tylko trzy komisye śledcze wyznaczone jedna po drugiej, dotąd ani rachunków sprawdzić, ani roboty dalej posunąć nie zdołały. » W jakim stanie ów pomnik jest dzisiaj, powiedzieć nie umiemy.

— W dniu 11 b. m. odbyła się uroczystość rozdania nagród uczniom Szkoły Polskiej na Baignolles. Sprawozdanie z tego aktu ogłosimy w numerze następnym.

P. Piniński, przez którego podany konkurs do napisania kilku dziełek popularnych, umieściliśmy w numerze z dnia 31 lipca, ogłasza następne dopełnienie swojej odezwy. « Uważnym zrobiony byłem (sie), przez moich sąsiadów, że nie jeden z panów autorów, mógłby sobie może poczytać za uchybienie, gdyby swoje pracę pod mój wyłączny sąd oddawał; uprzedzam zatem tych panów literatów, którzy pragną popracować dla oświaty naszego ludu, że oraz wolno im manuskrypt pod anonimem przesłać, a praca ich nie przeczemnie samego, lecz przez uproszonych światłych obywateli i duchownych mojej okolicy, znających potrzeby naszego ludu, osądzoną zostanie. »

Ludwik Sobolewski, były audytor w wojsku polskiem, który przed powstaniem listopadowem 1830 r. miał jakiś obowiązek w Komisji Wojny przy jenerale Rautenstrauchu, a podczas emigracyi przebywał niegdys w Lons-le Saulnier (Jura), zechce w interesie familijnym dać swój adres doktorowi C. Czajewskiemu, zamieszkałemu w Orleanie (Loiret).

Redaktor, Felix WROTNOWSKI.

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2.